

Echo Freuda

Autor tekstu: **Oskar Wiśniewski**

Często można spotkać się z relacjami o tym jak jakieś osoby, mniej lub bardziej znane, nawracały się, przyjmowały sakrament pokuty i pojednania, czasami nawet chrzest, na łożu śmierci. Wydaje mi się, że właśnie takie sytuacje są powodem obiegowego funkcjonowania pewnego utartego stwierdzenia, które umożliwia ludziom wierzącym odpiernanie od siebie myśli, że można normalnie funkcjonować bez narzucania sobie irracjonalnych norm religijnych. Chodzi tutaj o żarliwe przekonywanie każdego, kto deklaruje się jako ateista, że z pewnością jego światopogląd zmieni się, kiedy będzie w sytuacji beznadziejnej, podczas ciężkiej choroby, czy też bezpośrednio w obliczu śmierci. Warto zauważyć, że duża część takich „proroków nawróceń” zakłada możliwość wystąpienia tylko JEDNEJ sytuacji, w czasie której pogląd ateisty miałby się zmienić, czyli jakiegoś wielkiego nieszczęścia, swojego lub bliskich. Nie wspominają w ogóle o tych fantazjach, do których stara się przekonywać Kościół — do dążenia do kontaktu z Bogiem w życiu codziennym, do radości z obecności Chrystusa w człowieku, etc. Czyżby ktoś zapomniał o czymś takim, co teologowie chrześcijańscy nazywają „wolną wola”? A może ci, którzy deklarują całkowite oddanie się Istocie Najwyższej zapomnieli, że w życiu można kierować się także czymś takim, co podobno też gdzieś tam istnieje, a nazywa się rozum, poprzez używanie którego można być o wiele lepszym człowiekiem, niż wtedy, gdy się jest bezmyślnym poddanym czegokolwiek lub kogokolwiek? Nie zagłębiając się nawet w to stanowisko ludzi, określających się mianem „religijnych”, na pierwszy rzut oka można zauważyć „co tu jest grane”. Otóż traktuje się w tym wypadku religię w dwojaki sposób: po pierwsze uznaje się ją za zwyczajną sumę wiary i kultu, tak jak przed kilkuset laty zrobił to Thomas Hobbes, po drugie zaś pojmuje się termin „religia” w sposób najbardziej potoczny z możliwych- jako pewien rodzaj zabezpieczenia i ukojenia. W tym tekście chciałbym przyjrzeć się bliżej temu potocznemu rozumieniu religii, sytuacji, gdy utożsamia się ją, nawet nieświadomie, z troską o swoją przyszłość.

W mediach, w których głos mają publicyści, politycy, niektórzy etycy czy wreszcie osoby duchowne (inna sprawa, że czasami trudno określić, w której roli kto występuje), często lansuje się pogląd, że w dzisiejszym świecie jedynie Kościół jest w stanie pełnić rolę ogranicznika panującego rzekomo wszędzie zepsucia moralnego, rozpasania, upadku tradycji, „nadmiernego” postępu (to sformułowanie bądź podobne można często spotkać w wypowiedziach ludzi Kościoła — jaka jest jednak definicja nadmiernego postępu?). Stosunkowo rzadko do głosu dopuszczane są osoby, które wyraźnie powiedzą, że czasy, kiedy Kościół był głównym opiekunem szkół i ludzi nauki, bezpowrotnie minęły. I tak samo minęły czasy, mimo, że cały czas do znudzenia używa się tego sloganu, kiedy Kościół Katolicki w Polsce był jedyną ostoją wolności obywatelskich — coraz częściej okazuje się, że jednak nie był tak święty, jak to się próbuje przedstawiać- niestety, z powodu mojego nieistnienia w czasach jedynego słusznego ustroju, bezpośrednio nie jestem w stanie odnieść się z punktu widzenia naocznego świadka. Kwestie religijne są chyba jedyną dziedziną, gdzie postęp jest atakowany jako coś niewłaściwego, a podążanie z duchem epoki jako populizm i odejście od ideałów. A więc cudowna stałość. Wydaje mi się, że nie jest powszechnie znany fakt, iż takie ujęcie religii, jako zjawiska psychologicznego, dążenia do zabezpieczenia i spokoju, było propagowane prawie sto lat temu. Przez kogo? Przez pewnego austriackiego psychiatrę i neurologa- Sigmunda Freuda.

Nie jest celem tego artykułu przybliżanie sylwetki Freuda, czy jego poglądów innych niż redukcjonizm psychologiczny w odniesieniu do religii, dość więc stwierdzić, że większość tez człowieka, który stworzył podwaliny pod współczesną psychologię i psychiatrię, jest dziś traktowana jako swoista ciekawostka historyczna. Psychologowie z przymrużeniem oka traktują dawne narzędzia badawcze psychoanalityków, których użycie miało zagwarantować wiedzę o wszystkich tajnikach psychiki danego pacjenta; psychoanalizie zarzuca się nadinterpretację wyników i niemożność uznania jej za dziedzinę nauki, gdyż praktycznie każde ustosunkowanie się badanego do wyników uzyskanych przez psychoanalityka daje temu drugiemu możliwość dopasowania tego, co usłyszał, do swoich nauczycieli. Kolejnym problemem jest to, że współcześnie nie jesteśmy w stanie dojść do tego, ile obiektywizmu, a ile próby wytłumaczenia swoich własnych przeżyć psychicznych, było w formułowaniu zasad psychoanalizy przez samego Freuda. Wszak wedle zapisków Henry’ego Stevena Hartmanna, które złożyły się na książkę *Triumf chirurgów*, młody Sigmund Freud był marzył o odkryciu czegoś wielkiego, głównie po to by... przypodobać się dziewczynie w której się zakochał

oraz jej matce (sądzę, że skonfortowanie ze sobą biografii austriackiego lekarza oraz tych teorii, które stworzył w czasie analizowania psychiki ludzkiej, mogłoby przynieść zadziwiające wnioski). O ile Freud w społeczeństwie kojarzy się raczej z marzeniami sennymi, badaniami nad parafiliami (o dziwo sam twórca psychoanalizy miał podobno udane życie erotyczne), czy wreszcie psychoanalizą samą w sobie, o tyle jego poglądy na religię są mniej znane. Jest to dość dziwne, ponieważ są one niezwykle interesujące i w rankingu przydatności i weryfikowalności „wymysłów Freuda” przynajmniej ta część wydaje się być o wiele wyżej niż np. interpretacje marzeń sennych.

Swoje przemyślenia na temat genezy religii i dalszego jej rozwoju Sigmund Freud wyłożył głównie w dwóch tekstach: „Przyszłość pewnego złudzenia” oraz „Kultura jako źródło cierpień”. Wywodzi on początek religii jako pewnego kultu, nawiązując do alternatywnej wersji mitu o Edypie. Oto synowie mordują ojca, gdyż zazdroszczą mu możliwości utrzymywania kontaktów seksualnych z wieloma kobietami, ze względu na jego pozycję, wiek, itp. . Po dokonaniu zbrodni, której skutkiem (w zamierzeniu) miało być przejęcie pozycji ojca okazuje się, że wyrzuty sumienia, spowodowane okrutnym czynem, nie dają im zaznać żadnych przyjemności. Poczucie winy pcha ich do szukania namiastki ojca, którego chcą przebłagać, prosić o wybaczenie. Rodzi się kult Boga-Ojca, którego kult ma przywrócić harmonię, zburzoną po czynie synów. Modlitwa do niego jest pełna nadziei, ufności, a kult jest rodzajem terapii. Wcześniej każdy z synów, indywidualnie, był przygnieciony freudowskim *id*, biologicznymi popędami, od których nie mógł się uwolnić, a także nie mógł ich w całości zaspokoić. To powodowało neurozę, w której każdy z nich musiał żyć i każdy z nich przeżywał ją w inny, indywidualny sposób. Natomiast po narodzinach religii (kultu) każdy z synów, oprócz bycia nękanym swoimi popędami, jest tłamszony również religią — irracjonalną, bezwzględną, roszcującą sobie prawo do bycia jednym z najistotniejszych elementów życia człowieka. Nerwica pojedynczej jednostki jest potęgowana nerwicą społeczną. Wspomina Freud: „Mianem [...] zbiorowego obłędu musimy określić także religię ludzkości”.

Dlaczego religia przetrwała? Bo wyraża pragnienie oddania się pod czyjąś opiekę. Dzieci pozbawione ojca szukają pocieszenia i zapewnienia: „będzie dobrze!” u kogoś innego. Tworzą religię, tworzą kult, tworzą Boga. Dlatego Freud uważał, że człowiek musi kiedyś opuścić ramy religii, tak jak opuszcza okres dzieciństwa? Gdyż można właściwie postawić znak równości pomiędzy pragnieniami odczuwanymi w tych dwóch stanach psychicznych. I tu, i tu człowiek jest pozbawiony wolności, samodzielności i dojrzałości do zmierzenia się z tzw. rzeczywistością. Prędzej czy później konieczne będzie jednak doprowadzenie do takiego stanu, gdzie *ego* może emanować swoją dojrzałością i samodzielnością, a kultura i popędy biologiczne są zredukowane do minimum.

Religia jest częścią kultury, pewnym „środkiem uśmierzającym”, jak pisze Freud. Umożliwia zrzucenie z siebie ciężaru odpowiedzialności za swoje własne decyzje, za niepowodzenia życiowe — bo doprowadzone do malutkiego punkciku *ego* jest tłamszone przez dwie inne składowe osobowości — wspomniane wcześniej *id* oraz religijne normy zawarte w *superego*. Czy to jako żywo nie przypomina tego, z czym mamy do czynienia obecnie? Próbuje się nas przekonać, że pozbawieni religii będziemy pozbawieni moralności, zapominając, że na kulturę nie składa się wyłącznie zespół wierzeń i kultów. Traktuje się religię jak plan B, w razie gdyby coś w życiu nie wyszło. Freud zdaje sobie sprawę z trudności odrzucenia wierzeń i kultu, gdyż człowiek z natury dąży do szczęścia (bądź przez doznawanie rozkoszy, bądź też przez unikanie nie-rozkoszy, jak pisze w „Kulturze jako źródle cierpień”). Przytacza w tym dziele słowa Goethego:

"Kto	posiada	naukę	i sztukę
Ten		ma	i religię;
A kto	tych	dwóch	nie posiada,
Ten niech ma religię".			

Wskazuje, że religia to jeden z tych „środków pomocniczych”, mogących sprawić, że życie człowieka jest lżejsze (jako inne wymienia np. obcowanie z dziełami sztuki, co wcześniej pojawiło się także w koncepcjach Schopenhauera). Pomijając erotyczny rodowód religii można zastanowić się: a może Freud miał gdzieś rację?

Ale czy w dzisiejszych czasach powinno promować się korzystanie z wiecznego znieczulenia, czy raczej podpowiadać, jak radzić sobie z rzeczywistością, która nas otacza? Dlaczego teraz, w XXI wieku, nadal można usłyszeć: „Bóg tak chciał”, „jestem częścią Jego planu”? Dlaczego przyjmuje się bezmyślne dogmaty, kościelne zarządzenia, które niewiele mają wspólnego z obecnym stanem nauki i techniki, a najczęściej nawet ze zdrowym rozsądkiem? Jaka jest jakość życia przeżytego „na haju” religii?

Oskar Wiśniewski

Student Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetu Warszawskiego.
Hodowca zwierząt egzotycznych, członek Polskiego Stowarzyszenia Terrarystów.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 02-11-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7501) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7501>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl